

NIEZWYKLY
ŚWIAT
CALPURNII
TATE



JACQUELINE KELLY

Jacqueline Kelly

NIEZWYKŁY ŚWIAT
CALPURNII
TATE

z języka angielskiego przełożyła
Katarzyna Roslan



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2017

*Dla Gwen Erwin — z miłością i wdzięcznością
za trzydzieści lat zachęty, wsparcia i śmiechu.
Dzięki, Gweni.*



Pankracy lub Nika

Pewnego wieczoru, gdy byliśmy w odległości około 10 mil od Zatoki San Blas, widzieliśmy olbrzymie ilości motyli w stadach lub chmarach obejmujących niezliczone miriady i ciągnących się jak okiem sięgnąć. Nawet przy użyciu teleskopu nie można było znaleźć miejsca, które by nie było pełne motyli. Marynarze wołali, „że motyle padają z nieba” i rzeczywiście tak to wyglądało.*

Pierwszego stycznia tysiąc dziewięćsetnego roku ku swemu bezbrzeżnemu zdumieniu po raz pierwszy w życiu zobaczyłam śnieg. Może wam się zdaje, że to nic takiego, ale w środkowym Teksasie opady białego puchu zdarzają się niezwykle rzadko. Najlepszy dowód, że jeszcze poprzedniego wieczora powzięłam noworoczne postanowienie, że nie umrę, dopóki choć raz nie ujrzę go na własne oczy, i szczerze wątpiłam, czy uda mi się je wypełnić. Tymczasem moje wyszukane życzenie spełniło się już po upływie paru godzin, a śnieg zmienił nasze zwyczajne miasteczko w prześliczne, nieskazitelne miejsce. Skoro świt w samych kapciach i szlafroku wybiegłam do pogrążonego w milczeniu lasu i dopóki zimno nie zmusiło mnie do odwrotu,

* Wszystkie cytaty przed rozdziałami pochodzą z: Karol Darwin, *Dziela wybrane*, tom I, *Podróż na okręcie „Beagle”*, przeł. Kazimierz Szarski, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959 (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

syciłam się widokiem delikatnego białego całunu, ołowianego nieba i drzew przystrojonych srebrzystą koronką. W połączeniu z ogólnym poruszeniem i podniosłą atmosferą związaną z początkiem nowego wieku śnieg wydawał się znakiem, że przyszłość rozciągająca się przede mną w nowym stuleciu będzie cudowna, a trzynasty rok mojego życia wyjątkowy.

Teraz mieliśmy już wiosnę. Dni mijały mi nie wiedzieć jak i kiedy, pod postacią codziennej monotonii złożonej z lekcji, pomagania w domu oraz ćwiczeń na pianinie i od czasu do czasu przerywanej przez sześcioro (!) moich braci, po kolei doprowadzających mnie, jedyną (!) dziewczynkę, na skraj wytrzymałości. Nowy Rok wystrychnął mnie na dudka. To było oczywiste.

Naprawdę nazywam się Calpurnia Virginia Tate, ale w tamtych czasach większość osób mówiła do mnie Callie Vee, z wyjątkiem mamy, kiedy udzielała mi nagany, i dziadka, który z zasady nie bawił się w zdrobnienia.

Jedyne wytchnienie przynosiły mi badania przyrodnicze, prowadzone właśnie z nim — dziadziusem, kapitanem Walterem Tate'em, człowiekiem przez wielu mieszkańców naszego Fentress błędnie uważanym za zręczliwego, stroniącego od ludzi starego dziwaka. Dziadek dorobił się majątku na uprawie bawełny i hodowli bydła, potem walczył po stronie konfederatów w wojnie secesyjnej*, a ostatnie lata życia postanowił poświęcić Naturze i Nauce. Ja zaś, jego wierna towarzyszką, żyłam wyłącznie dla paru cennych godzin spędzanych u jego boku na włóczędździe po polach z siatką na motyle, skórzaną tor-

* Wojna secesyjna — wojna, która toczyła się w latach 1861—1865 między tzw. Unią lub Północą a tzw. Konfederacją lub Południem. Jeden z najważniejszych i najbardziej krwawych konfliktów w historii Stanów Zjednoczonych.

bą, moim Notesem Naukowym i starannie zaostrzonym ołówkiem zawsze gotowym do spisywania naszych obserwacji.

W czasie niepogody wspólnie badaliśmy zebrane okazy w laboratorium (czyli starej szopie, w której dawniej mieszkali niewolnicy) lub czytaliśmy w bibliotece, gdzie pod kierunkiem dziadka powoli przebrnęłam przez *O powstawaniu gatunków* pana Darwina*. Przy ładnej pogodzie szliśmy zaś przez pola nad rzekę San Marcos, przedzierając się jedną z sarnich ścieżek przez kolczaste zarośla. Niewprawnemu oku nasz świat mógł wcale nie wydawać się ekscytujący, tętnił jednak życiem, jeżeli się tylko wiedziało, gdzie patrzeć. I — czego nauczył mnie dziadzius — jak patrzeć. Razem odkryliśmy całkiem nowy gatunek wyki, od niedawna znany światu pod łacińską nazwą *Vicia tateii*. (Przyznam uczciwie, że z jednej strony znacznie bardziej wolałabym odkryć jakieś nieznane zwierzę, bo zwierzęta są zdecydowanie ciekawsze i tak dalej, ale z drugiej: ile osób w moim wieku — lub w ogóle ile osób, niezależnie od wieku — może się poszczycić tym, że ich nazwisko zostało nierozzerwalnie związane z istotą żywą? No proszę, ile?)

Marzyłam, by pójść w ślady dziadka i zostać Naukowcem. Mama miała jednak w stosunku do mnie inne plany, mianowicie: na razie nauka gospodarstwa domowego, a w wieku osiemnastu lat, kiedy to, jak miała nadzieję, zacznę się prezentować wystarczająco atrakcyjnie, by wpaść w oko jakiemuś zamożnemu kawalerowi z dobrej rodziny, debiut na salonach. (Powodzenie tych planów było wątpliwe, i to z wielu powodów — między innymi dlatego, że nienawidziłam szyć i gotować, a moja uroda nie należała do tych łatwo wpadających w oko).

* Karol Darwin — słynny brytyjski przyrodnik, twórca teorii ewolucji.

Tak oto nastala wiosna — pora pełna radości, a pod naszym dachem również i obaw, za sprawą mojego o rok młodszego brata Trávisa, chłopca o wyjątkowo miękkim sercu. No wiecie, wiosna to czas tętniącego życia, świeżo opierzonych piskląt, malutkich szopów pracy, młodych lisków i wiewióreczek, z których wiele zostaje osieroconych, okaleczonych lub porzuconych. A im bardziej beznadziejny był przypadek, im gorsze miał perspektywy, im marniejsze szanse na przetrwanie, tym bardziej było prawdopodobne, że Travis przygaranie takie stworzenie i przyniesie je do domu, by z nami zamieszkało. Ja traktowałam tę paradę wątpliwych kandydatów na domowych pupili jako niezłą rozrywkę, ale nasi rodzicie niekoniecznie. Mama surowo upominała Trávisa, tata groził mu karami, lecz gdy mój brat przekraczał próg z kolejnym bezradnym maluchem w ramionach, wszyscy milkli. Niektórzy z jego podopiecznych radzili sobie świetnie, inni niestety nie, dla wszystkich znajdowało się jednak miejsce w jego czułym sercu.

Pewnego marcowego poranka wstałam wcześniej i nieoczekiwanie wpadłam w korytarzu na Trávisa.

— Idziesz nad rzekę? — spytał. — Mogę z tobą?

Wolałam chodzić sama, bo w ten sposób znacznie łatwiej podglądać niczego niepodejrzewającą przyrodę. Ale Travis jako jedyny z moich braci podzielał moje zainteresowanie Naturą. Zgodziłam się więc, jednak pod pewnym warunkiem.

— Dobrze, tylko musisz być cicho. Bo zamierzam prowadzić obserwację.

Brzask powolutku rozjaśniał niebo na wschodzie, a ja wiodłam nas sarnią ścieżką nad rzekę. Travis całkowicie zignorował moje polecenie i nieustannie gadał.

— Hej, Callie, słyszałaś, że Mika, terierka pani Holloway, ma szczeniaki? Jak myślisz, rodzice pozwolą mi wziąć pieska?

— Wątpię. Mama ciągle narzeka, że mamy aż cztery psy. Uważa, że to o trzy za dużo.

— Kiedy na świecie nie ma nic lepszego niż szczeniak! Wiesz, co od razu zrobię? Nauczę go przynosić patyk. Na tym właśnie polega problem z Królikiem. Kocham go, ale nie można się z nim bawić. — Królik był olbrzymim, puchatym, białym zdobywcą nagród w konkursach na najpiękniejsze króliki. Mój brat go uwielbiał, czesał go, karmił i bawił się z nim dzień w dzień. Jednak o szkoleniu słyszałam po raz pierwszy.

— Czekaj chwilę — wtrąciłam się. — Czyżbyś... próbował nauczyć Królika aportować?

— Uhm. Ciągle próbuję, tylko że on nie chce. Użyłem nawet marchewki, ale ją zjadł.

— Yy... Travis?

— Tak?

— Jeszcze żaden królik w historii wszechświata nie zaaportował patyka. Więc lepiej się nie trudź.

— No wiesz, Królik jest strasznie mądry.

— Może i mądry jak na królika, ale to jeszcze nie dosyć.

— A ja uważam, że musi po prostu poćwiczyć.

— Tak. A potem zacznij uczyć świnię grać na fortepianie.

— Może Królik by prędzej załapał, gdybyś ty nam pomogła.

— Nie licz na to, Travis. Nie ma szans.

Ciągnęliśmy tę debatę prawie przez całą drogę nad rzekę — do chwili, gdy nagle zauważyliśmy, że coś ryje nosem w zbutwiałych liściach u stóp spróchniałego, pustego w środku drzewa. Okazało się, że to młody *Dasypus novemcinctus*, pancernik dziewięciopaskowy,

wielkości mniej więcej małego bochenka chleba. Choć zwierzęta te coraz częściej pojawiały się w Teksasie, nigdy nie widziałam żadnego z bliska. Jeżeli chodzi o anatomię, pancernika można opisać jako niezbyt udane połączenie mrówkojada (pysk), muła (uszy) i żółwia (pancerz). Osobiście uważałam, że w kwestii wyglądu stworzenie to niestety przegrało los na loterii, ale pamiętałam, jak dziadek mówił, że przykładanie ludzkiej miary piękna do zwierzęcia, które zdołało przetrwać miliony lat i radzi sobie znakomicie, jest podejściem zarówno nienaukowym, jak i niemądrym.

Travis przykucnął i szepnął:

— Co on robi?

— Chyba szuka sobie śniadania — wyjaśniłam. — Zdaniem dziadziusia pancerniki żywią się robakami, pędrakami i tym podobnymi stworzeniami.

Travis powiedział:

— Śliczny jest, nie uważasz?

— Nie.

Nie było jednak słów, które przekonałyby mojego brata. Na dodatek niebaczne stworzenie zrobiło coś, co z całą pewnością miało mu wkrótce zapewnić schronienie pod naszym dachem: podeszło do Trávisa i obwąchało jego skarpetki.

Aha. Trzeba się stąd ewakuować, zanim Travis zdąży...

— Weźmy go do domu.

Za późno!

— Travis, to jest dzikie zwierzę. Nie powinniśmy go ruszać.

— Chyba nazwę go Pan...kracy — oznajmił mój brat, nie zwracając na mnie uwagi. — Pankracy Pancernik. A jeżeli to ona? Może Nika? Nika Pancernik. Co o tym sądzisz?

A niech to, teraz naprawdę było już za późno. Dziadzius zawsze ostrzegał, by nie nadawać imion przedmiotom badań naukowych, ponieważ wówczas nie da się być obiektywnym, trudno też zmusić się do tego, by przeprowadzić na nich sekcję, dotrzeć ich, wypchać je, odesłać do rzeźni czy wypuścić na wolność — w zależności od tego, czego wymaga dany przypadek.

Travis kontynuował:

— To chłopiec czy dziewczynka, jak ci się wydaje?

— Nie wiem. — Wyciągnęłam z kieszeni fartuszka swój *Notes Naukowy* i zapisałam: *Pytanie — jak odróżnić Pankracego od Niki?*

Travis podniósł pancernika i przytulił go do piersi. Pankracy (tak na razie postanowiłam go nazywać) nie wykazywał żadnych oznak strachu i ruchliwym pyszczkiem badał kołnierzyk mojego rozanielonego brata. Westchnęłam z irytacją. Travis łagodnie przemawiał do nowego przyjaciela, a ja grzebałam patykiem w ściółce, by znaleźć zwierzęciu coś do jedzenia. Wykopałam ogromną dżdżownicę i ostrożnie podsunęłam ją Pankracemu, a ten wyrwał mi ją swoimi imponującymi pazurami i pożarł w czasie nie dłuższym niż dwie sekundy, rozbryzgując wokół fragmenty jej tkanek. Nic pięknego. Bynajmniej. Kto by przypuszczał, że pancerniki do tego stopnia nie potrafią zachować się przy stole? Ale co ja robię? Znowu przykładam ludzką miarę tam, gdzie nie trzeba.

Nawet Trávisa odrzuciło.

— Fuuj — jęknął z obrzydzeniem.

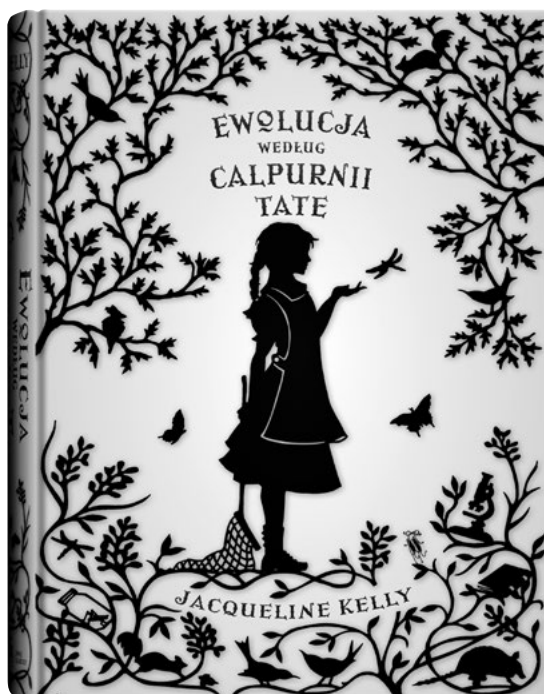
Ja prawie powiedziałam to samo, lecz w przeciwieństwie do brata zostałam już zahartowana w ogniu Myśli Naukowej. Naukowcy nie mówią takich rzeczy na głos (choć od czasu do czasu mogą je sobie p o m y ś l e ć).

Pankracy zlizął resztki dżdżownicy z koszuli Trávisa.

Spis treści

Rozdział 1	Pankracy lub Nika	7	Rozdział 15	Święto Dziękczynienia	189
Rozdział 2	Ambaras z pancernikiem	24	Rozdział 16	Największy dzikus na świecie	201
Rozdział 3	Barometr ma rację	34	Rozdział 17	Trudy życia Idabelle i innych stworzeń	211
Rozdział 4	Diabli nadali	45	Rozdział 18	Flaki konika polnego	223
Rozdział 5	<i>Rara avis</i>	53	Rozdział 19	Podróże po świecie wewnętrznym i zewnętrznym	230
Rozdział 6	Zalane miasto	70	Rozdział 20	Niewiarygodna suma	250
Rozdział 7	Płazy i gady pod naszym dachem	76	Rozdział 21	Tajemnice i powód do wstydu	263
Rozdział 8	Urodziny pod znakiem zapytania	90	Rozdział 22	Ile są warte nowe umiejętności	281
Rozdział 9	Tajemnicze zwierzę	102	Rozdział 23	Moja pierwsza operacja	290
Rozdział 10	Rodzina znowu w komplecie	112	Rozdział 24	Psy szczęściarze i psy pechowcy	298
Rozdział 11	Ciężkie przeżycia Aggie	122	Rozdział 25	Własna rozdymka	312
Rozdział 12	Historia Rabusia	144		Podziękowania	321
Rozdział 13	Pan Pritzker w akcji	160			
Rozdział 14	Kłopoty z pieniędzmi	174			

O wcześniejszych przygodach Calpurnii przeczytacie w książce



Rok 1899, upalne lato na farmie w Teksasie. Jedenastoletnia Calpurnia zastanawia się, dlaczego żółte koniki polne są większe od zielonych. Z pomocą dziadka znajduje odpowiedź: zielone koniki są lepiej widoczne na tle spalonej słońcem trawy, więc zostają zjedzone przez ptaki, zanim zdążą urosnąć. Od tego odkrycia zaczynają się przyjaźń Callie z dziadkiem, jej fascynacja nauką, a także jej zmartwienia — bo XIX-wieczny Teksas to nie najlepsze miejsce dla dziewczynki, która marzy o tym, by zostać przyrodniczką...

Ewolucja według Calpurnii Tate to dowcipna i wzruszająca opowieść o odkrywaniu przyrody i szukaniu swojego miejsca w świecie, w którym teoria Darwina wciąż jeszcze jest ekscentryczną nowinką, a w edukacji panny z dobrego domu najważniejsze są lekcje gotowania i robienia na drutach.

Tytuł oryginału: *The Curious World of Calpurnia Tate*

© Copyright 2015 by Jacqueline Kelly

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2017

© Copyright for the Polish translation by Katarzyna Roslan, 2017

wydanie I

ISBN 978-83-65341-65-5

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska, Karolina Iwaszkiewicz

korekta: Beata Wójcik

skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga

druk: OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Zaczyna się rok 1900.

W teksańskim Fentress spada śnieg.

Calpurnia uznaje go za znak, że trzynasty rok jej życia będzie wyjątkowy. Nie myli się.

Wiosna i lato upływają jej na ratowaniu z tarapatów brata, który uparcie próbuje oswojać kolejne dzikie zwierzęta. Jesienią oddalone o 200 mil Galveston zostanie zniszczone przez powódź, a w Fentress pojawiają się ludzie, którzy się z niej uratowali: skrywająca pewną tajemnicę kuzynka i weterynarz, dzięki któremu Callie odkryje swoje życiowe powołanie.

Niezwykły świat Calpurnii Tate to kontynuacja Ewolucji według Calpurnii Tate, klimatycznej powieści o dorastaniu i fascynacji nauką.

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

cena: 34,90 zł w tym 5% VAT

